Rok XII. Kraków, 1. stycznia 1909. Nr. 1



BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.



Tysiąc dziewięćset dziewiąty
Rok zagościł dzisiaj zrana,
W asystencyi honorowej
Demi-mondki i bociana!

Ale pod powijakami,
Co krępują go jak kleszcze
Już się męskie serce tłucze
No i reszta, co jest jeszcze,

I nabierzesz przekonania
Gdy mu się przyglądniesz bacznie,
Że z poduszki wnet wyskoczy
I psie figle płatać zacznie!

I już zdradza temperament
Chociaż ściska go powijak,
Z jego miny poznać przecie,
[illegible] łobuz, co za zbijak!

A więc trza pić jego zdrowie,
Pić aż do zawrotu głowy:
Tysiąc dziewięćset dziewiąty
Niechaj żyje nam **Rok Nowy.**

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł że za mieszczone w Nrze 24-tym czasopisma »Bocian« z dnia 15/12 1908, artykuły, względnie ustępy artykułów pod tytułemi: 1. »Z opłatkiem« od słów »A więc panienki« do słów: »prześcieradła« (str. 2-a, łam 2-i). 2. »Na balu w Pipidówce« (cały str. 3-a łam 2i-). 3. »Mądra Kasia« (cały str. 4-a łam 1-y). 4. Tekst pod dolną ryciną (łam 1-y na str 6-ej) od słów: »Nie chcę nic« do końca 5, Facecye autentyczne« cały (str, 8-a łam 3-i) 6, Zmiana zatrudnień« cały (str, 8-a łam 3-i zawiera, znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów względnie ich inkryminowanych ustępów zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k Sąd krajowy jako pras. S. III.
Kraków d. 12 grudnia 1908.



Od Administracyi.

Wszystkich P. T. naszych Abonentów prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty na rok przyszły. Każdy z Szan. Prenumeratorów, jak zwykle, tak i tym razem, dołączony ma do niniejszego numeru czek pocztowy, którym bez żadnej dopłaty za porto, można przesyłać prenumeratę.

Prenumerata już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Kwartalnie 2 Kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „

Każdy, kto nadeśle prenumeratę za cały rok z góry wprost do centralnej Administracyi: Kraków, Zacisze 7. otrzyma jako premium już gratis i franco

Wspaniały Kalendarz Bociana na r. 1909. zawierający kilkadziesiąt wspaniałych illustracyi i humoresek.

Nowy Rok.

Oto Rok Nowy puka do okienka
I budzi wszystkich przy pierwszem świtaniu,
I starca, który pod pierzyną stęka
I młode dziewczę, co śni o kochaniu,
Jak i małżonków, którzy na zawody
Chrapią, śpiąc obok jak dwie martwe kłody.

I zakonnika, co modlił się we dnie
A za to wieczór upił się dość wcześnie...
Teraz pod kołdrą zupełnie bezwiednie
Prawą pięść ściska, walcząc z czartem we śnie,
Który na jego cnotę uknuł spisek
Racząc go wizyą cudownych hurysek.

I do nas także zawitał Rok Nowy,
A w domu zastał nas szczęśliwym trafem,
Kazał życzenia nieść Wam temi słowy,
Które powtarzam, jakby fonografem —
Niech więc głos jego trafi Wam do duszy,
Zamknijcie gęby, a otwórzcie uszy!

Niech wszystko wszystkim idzie całkiem gładko,
Niech za mąż idzie, co w dziewiczym stanie,
Mężatka niechaj prędko będzie matką,
(Lecz niech na jednym razie nie przestanie!)
Niech wszyscy dobru ogólnemu służą
Dobrego bowiem nigdy nie za dużo!

Niech urzędnicy zdobią piersi swoje
W krzyże zasługi, wstęgi i korony
Jeżeli który (pomyśleć się boję!)
Nie ma już krzyża od swej własnej żony!
Bo wtedy trzeba życzyć tym sposobem
Jeszcze jednego mu krzyża — nad grobem!

Niech dziennikarze i poeci głodni
I pracujący na pośmiertną chwałę
Nie mają strzępów wiszących u spodni
I zawsze z dumą noszą buty całe!
Niech i im brzęczą halerze i szóstki
Bo lepsze w głowie, niż w kieszeni pustki!

Żydzi niech zawsze dają nam pieniędzy
Nie reflektując na żadne procenta,
A jeden lekarz niechaj żyje w nędzy
Niech nigdy nie ma jednego pacyenta!
Niechaj z tym rokiem nowa błyśnie era,
Nikt nie choruje, niech nikt nie umiera!

Aptekarz, który cierpieniem się pasie,
Niech ma dochody, lecz z innej przyczyny!
Ot! niech sprzedaje nam w najbliższym czasie
Mniej sublimatu, więcej wazeliny!
Stolarz niech również ograniczy zyski,
Nie robi trumien, lecz same kołyski!

Ach! Jeszcze jedno! Wszak nadciąga wojna
W tarczy państwowej mogą powstać szczerby!
Ale ty Austryo! bądź całkiem spokojna
Niech Cię całują... Czarnogórcy, Serby!...
Są te, co zawsze stoją za twą armią:
Kucharki, które twych wojaków karmią!

Wy! Panie domów okrutne, zazdrosne
Nie przepędzajcie feldfebli przez kuchnie,
Jeśli nie teraz, to pewnie na wiosnę
Bałkańska wojna jak mówią, wybuchnie.
Feldfebel w kuchni niech do rana będzie
Zwiększenie armii trzeba mieć na względzie!

Teraz, kto dobrze pojął treść tych wierszy
Niechaj, jak pacierz powtarza co rana:
»Mój obowiązek najświętszy i pierwszy
»By zawsze pilnie czytywać *Bociana*
»Nietylko czytać każdy numer świeży,
»Ale go kupić także się należy!«

Bocian Wam zawsze wiernie towarzyszy
Wzór przyjaciela i dobrego druha,
Czy wśród ścian knajpy, czy w domowej ciszy
Na zawołanie dźwiga — myśl i ducha...
Starzec, młodzieniec, panna i niewiasta
Niech abonują go zatem i basta!...

Redakcya.

+ Przy spowiedzi.

— Proszę ojca dobrodzieja siedziałam na kanapie z moim narzeczonym...
— No, to przecież nie grzech!
— Ale on mnie objął wpół i pocałował.
— No... i cóż dalej?
— Potem przytulał się do mnie i zaczął mi szeptać do ucha...
— No... no... i cóż dalej...?
— Potem mama weszła!
— A bodaj ją!...

* * *

— Proszę jegomości pocałowałem Magdę w gębę...
— No... no... a co potem?
— A potem pocałowałem ją w szyję...
— A co potem?
— A potem pocałowałem ją kole piersi.
— No... a potem?
— Potem pocałowałem ją... w kolano.
— Hola... nie przeskakuj! smyku jeden!

Całkiem otwarta.

Mąż (do żony, wdowy, z którą się przed pewnym czasem ożenił): Cóż kochanie, który z nas lepszy, czy ja, czy nieboszczyk?
Żona: Tyś kiep, a tamten był dureń — nie ma to jak pan Roman....

Uratowana cnota.

(Humoreska).

Hrabia Agenor nie przypuszczał ani na chwilę, że cnota jego żonki wisiała na włosku, na nitce tak wątłej i cienkiej, że sama pani hrabina śmiała się z tego nieraz do rozpuku.

Pani Antonina, zwana poprostu Tośką, nie miała sobie dotąd nic do wyrzucenia. Najzaciętsi wrogowie czyli najserdeczniejsi przyjaciele — co na jedno zresztą wychodzi — nie mogli w jej uczynkach i zachowaniu stanowczo nic takiego odnaleźć, coby przysporzyło jej wstydu lub szkody. Nigdy nie popełniła błędu, któryby świat cały uprawniał do wskazywania na nią palcem, słowem wszyscy oświadczali otwarcie i bez przesady:

— To kobieta bez błędu i skazy. Za nią włożyłbym bez wahania rękę do ognia!

Tym razem jednak sprawa przedstawiała się nieco inaczej i jeżeli powodzenia markiza Maksa nie można było dotąd uważać za zupełne, to przecież niedalekim był swego celu.

Zezwoliła na schadzkę — naturalnie z ograniczeniami. Na parę minut wpadnie do jego mieszkania, aby porozmawiać z nim chwilkę, wypiją razem po kieliszku szampana! Może zdejmie jeszcze woalkę, poza tem nic jednak! Żadną miarą!

— Jaka jedna taka i druga — myślał w duchu nasz markiz — oj kobiety! kobiety! Jako doświadczony donżuan zgodził się bez wahania na program, wiedząc o tem najlepiej, że trafiłby w tym wypadku przy lada głupstwie natrafiłby na opór, który nie tak łatwo pokonać.

Skoro przekonał ją, że schadzka nie jest jeszcze żadną zbrodnią, owszem rzeczą zupełnie niewinną, nie troszczył się zbytnio o resztę. Gdy będą razem — pomyślał sobie — wtedy przecież najlepsza pora do najrozmaitszego rodzaju wyjaśnień.

Sylabizowanie z książki miłości, nie przedstawia żadnych trudności — rola to jak stworzona dla niego. To poprostu zadziwiające, jak szybko odczuł w sobie markiz szalony talent profesorski.

Tośka była skończoną pięknością — dość powiedzieć, że była w stanie odrętwiałego samotnika doprowadzić do szaleństwa. Jakżeż cieszył się tedy markiz, że ową piękność będzie mógł przyjąć u siebie.

Tośka nie była duża, lecz zbudowana wspaniale. Widząc ją musiałeś mimowoli przyznać, że natura uczyniła ją małą, aby ją tem hojniej wyposażyć.

W kąpielach oczy wszystkich zwracały się ku niej. Jej kostyum przeźroczysty zakrywał przepyszne nogi o cerze różowej, kształty pełne i świeże jak u dobrze odżywianego dzieciaka.

Jeśli mamy wnioskować na podstawie wiadomych rzeczy co do niewiadomych — to była ona istotnie idealną kobietą. Markiz stracił też głowę i z biciem serca spodziewał się swego zwycięstwa. Niejednokrotnie apelował do swej zimnej krwi, chcąc schadzkę możliwie najwygodniej urządzić. O niczem nie można przecież zapomnieć — o wszystkiem trzeba pamiętać i użyć wszelkich ostrożności, aby ten rzadki planik nie spełzł na niczem.

W tym celu wynajął sobie willę w okolicy, gdzie niewiele kręciło się ludzi, postarał się i o to, aby nikt, spotkawszy tutaj przypadkowo tę uroczą kobietę, nie zadziwił się zbytnio jej obecnością. Parę dni przedtem wysłał powiernika swego aby wszystkiego skrupulatnie doglądał, teraz znów ruszył w drogę osobiście, gdyż godzina upragniona nadchodziła.

Wolno wlecze się drogą, wdechając orzeźwiające powietrze, świat cały uśmiecha się do niego, życie pociąga ku sobie i wprost szalenie się dziwi, że istnieją ludzie o wprost przeciwnych poglądach!

+ Biedne te teściowe!

(Podsłuchane przy kasie kolejowej).

— Prosiłbym o bilet tam i napowrót z Krakowa do Lwowa..

— Z jaką ważnością, trzydniową czy ośmiodniową?

— Proszę o trzydniową. Chcę go posłać mojej teściowej, ktora ma przyjechać do mnie na święta. Jest to bardzo oszczędna kobieta, będzie więc musiała zaraz wracać, aby bilet nie stracił ważności.

* Wyjątki z doniesień policyanta gminnego do sądu.

Przyłapałem parkę w sytuacyi, która trwała najmniej trzy kwadranse.

* * *

Gospodarz Jędrzej Pęcak nie chce swego otwartego dołu gnojowego przykryć, pomimo, że tam trzy osoby się mogą pomieścić.

* * *

Gdy patrolowałem po wsi, spadł mi na głowę kawał drzewa, które po dźwięku poznałem jako bukowe.

W ROZTARGNIENIU.

»Być gospodynią domu
To jest okropna bieda,
A już ze służbą naszą
To się wytrzymać nie da!«

Tak skarży się mężowi
Żoneczka rozwścieczona:
„Posłuchaj co znów gada
Ta małpa nasza bona.

Że dużo ma roboty,
Że ma zą małą płacę,
Że w łóżku jej za twarde
Daliśmy materace!“

Mąż trochę roztargniony
Tak odpowiada żonie:
»No — co do ostatniego,
To słuszność po jej stronie!«

+ Siła przyzwyczajenia.

Radca (w pewnej autonomicznej instytucyi do urżniętego dyurnisty):

— Wstydziłbyś się pan tak ciągle pić i pić... Pan się chyba z flaszką nigdy nie rozstaje?

Dyurnista (bełkocząc): Panie radco dobrodzieju, brylantowy łaskawco, w pierwszych dniach po urodzeniu odumarła mnie matka i jestem wychowany na flaszce!...

* Dobry pomysł.

W kilka dni po swoim ślubie, przychodzi panna Helenka, młoda mężatka, do domu swej mamy i ze łzami w oczach oświadcza, że się czuje ogromnie nieszczęśliwą, że Edzio ją w oburzający sposób zaniedbuje, że jej nic innego nie pozostaje, jak tylko rozwód etc. etc.

— Pomyśl tylko mamo! — szlocha Helenka — Wieczorem, po kolacyi, gdy ja mam taką ochotę... do rozmawiania, on zimno mnie całuje w czoło i kładzie się spać!... A całą noc śpi jak zabity!...

— Jak zabity powiadasz? — mówi mama — taak?!... A jaki podaje powód tej swojej niewytłómaczonej obojętności?!..,

— Powiada, że dlatego, iż zabroniłam mu palenia papierosów... a ja to zrobiłam na twoje polecenie, mamo!... Edzio mówi, że jeżeli nie ma swego ulubionego papierosa, wówczas czuje się chorym, zbitym, złamanym... jednem słowem, do niczego niezdolnym!... Trzeba mu będzie, jak się zdaje, na nowo zezwolić na palenie papierosów! — a zwracając się do pokojówki mówi — Hanuś! Zajdź do trafiki i przynieś dla młodszego pana 10 sułtanów To wystarczy, prawda mamo?...

— Spodziewam się! — mówi mama czegoś zamyślona, przytrzymując pokojówkę za rękaw.

— Puść ją mamo! Niech idzie do trafiki! — mówi córka.

— Wiesz co? — mówi mama prędko — niech ona przy tej sposobności także *dla twojego ojca* przyniesie odrazu całe pudełko sułtanów!... Wiesz... bo twój papa już bardzo dawno nie... palił.

+ Za kulisami.

— Mańka, pożycz mi koronę, jestem goły jak święty turecki!...

— Bój się Boga mój Kaziu, co ty robisz z pieniądzmi, mamy przecież jednakowe gaże, ty już koło 15-go nie śmierdzisz centem, a ja co miesiąc mogę odłożyć kilkanaście guldenów na czarną godzinę. .

— Dobrze ci gadać! Wiem przecież, że to, co ciebie czyni bogatszą, tu rujnuje właśnie moją kieszeń!

+ Ogłoszenia.

Zwracamy uwagę P. T. Publiczności na nowy wypróbowany środek, który w zupełności przywraca utracone siły męskie.

Johembinka

uszczęśliwiła już wiele osób, co możemy udowodnić licznemi pismami dziękczynnemi. Dla Wielebnego Duchowieństwa, zgromadzeń zakonnych i towarzystw dobroczynności 25% opustu.

* * *

Z powodu wzmożonej konsumcyi w okresie poświętalnym olejku rycynowego, jakoteż wód mineralnych Hunyady lub Rakoczy, radzimy naszym P. T. Czytelnikom zaopatrzyć się wcześniej w te specyfiki, aby nie byli zbyt długo narażeni na oczekiwanie spełnienia swych życzeń.

(*Odbitka z Przeglądu farmaceutycznego*).

Nowe stowarzyszenie.

Dowiadujemy się, że teraz zawiązało się we Lwowie nowe stowarzyszenie, które ma na celu walkę z fortepianem i jego kultem. Towarzystwo to nazywa się stowarzyszeniem »pianofobów«.

Główniejsze punkta statutu są:

§ 1. Członkowie stowarzyszenia »pianofobów«, oddając wizytę znajomym, powinni siedzieć tam w nausznikach, jak od mrozu, jeżeli w domach tych znajduje się fortepian lub pianino.

§ 2. Członkowie »Stow. Pian.« mogą się żenić tylko z pannami, które nie grywają na fortepianie. Uwaga: Żonatym członkom proponuje się, celem odciągnięcia żon od muzyki, sprowadzanie interesujących przyjaciół domu.

§ 3. Członkowie powinni posiadać psy z takiemi skłonnościami, jakie mają sami, t. j. aby wyły przy muzyce.

§ 4. Członkom surowo zabrania się flirtować z nauczycielkami muzyki, śpiewaczkami, chórzystkami i muzykantkami z *Damenkapelle*.

NASTĘPSTWA MIŁOŚCI.

Jakie miłość ma następstwa:
To z powiastki tej wynika:
Jedna panna z czułem sercem
Pokochała porucznika.

Ale miłość militarna
Trwała raptem pół sezonu,
Porucznika przeniesiono
Do innego garnizonu!

Jednak ludzie, nawet skryte
Tajemnice wnet dostrzegą,
Panna po swym p o r u c z n i k u
Na wsi ma — j e d n o r o c z n e g o.

J e d n o r o c z n y, chłopak tęgi,
Jak wojskowe wszystkie zuchy,
Pan porucznik zaś przysyła
Z garnizonu na pieluchy!

+ Na egzaminie.

Katecheta: Powiedz mi mój Jasiu, jak się nazywali trzej królowie, którzy przyszli ze Wschodu do stajenki w Betlejem?

Jaś (u którego rodziców poprzedniego wieczora byli goście, którzy grali w karty do rana): Pik Karo i Kier!

* * *

Katecheta: Jak się nazywa ta istota przed którą każdy drży, czy to kobieta, czy mężczyzna, choćby nawet sam król, bo on silniejszy od wszystkich!

Wojtuś (którego ojciec jest zapalonym tarokistą — z tryumfem): »Skiz«!



O mężu Tośki nie myśli! Cóż go może obchodzić, hrabia Agenor w tej chwili?

W radosnem oczekiwaniu zbliżył się markiz do bramy wchodowej. No! No! Ten łajdak lokaj zapomniał ją zamknąć! — pomyślał hrabia i nie zwracając na to zbytniej uwagi, przeszedł spiesznie przez szpaler wysadzony egzotycznemi kwiatami do buduaru, prowadzącego z jednej strony do przedpokoju, z drugiej zaś do wspaniałej sypialni. Mała lecz wybredna zastawa czekała na gości w tym zacisznym zakątku. Brawo! Wszystko po jego myśli.

Markiz zamierzał właśnie przejść do swojej sypialni, gdy nagle okropny krzyk przedarł się do jego uszu. Jak szalony wpada do pokoju i w mroku jaki panował, rozpoznaje na jego łóżku leżącą kobietę, dobrze kołdrami otuloną.

Na jego widok podniosła się nieznajoma pospiesznie i jednym tchem poczęła mówić:

— Ach! to pan panie doktorze! Ach! Jak to dobrze! Niebo zsyła mi pana!

— Niebo! Doktór! — tam do dyabła — pomyślał sobie markiz — to pewnie jakaś mistyfikacya, lecz nowy krzyk, pełen bólu i cierpień, krzyk trudny do oddania, wyjaśnił mu wkrótce całą tajemnicę.

Markiz przyzwyczaił się zwolna do zmroku wtedy rozpoznał, że nieznajoma posiada niezwykłą jakoś tuszę. Nie potrzebował też długo dociekać, aby rozeznać właściwą przyczynę.

— Ach! co za fatalne zajście! Tych parę minut, jakie pozostały do przyjścia hrabiny, trzeba użyć do przekonania nieznajomej, iż bezwarunkowo musi sobie poszukać innego miejsca, gdzieby się mogła pozbyć swego drogiego ciężaru. Wszak dom jego to nie klinika położnicza!

Wyobraźcie sobie państwo minę Tośki, gdyby na wstępie posłyszała krzyk chorej kobiety. Ładny koncert, a niech to dyabli porwą!

Obawa o Tośkę dodaje markizowi odwagi, chce tego natręta grzecznie ale stanowczo poprosić o pozostawienie go w spokoju.

— Łaskawa pani! Jestem niepocieszony — lecz co gorsza, ja nie jestem lekarzem!

— Pan nie jest lekarzem? w takim razie co pan tutaj porabia? Jak pan wszedł tutaj do mego pokoju? Kto pana do tego upoważnił?

— To są wszystko pytania które ja mam pani zadać! Lecz wobec tego że czas mi drogi wyjaśnię sam już wszystko, bo się ogromnie spieszę moja droga pani! Jestem tutaj u siebie na letniem mieszkaniu, wynająłem je specyalnie dla siebie i teraz właśnie oczekuję kogoś. Wybaczy pani, ale cierpienia pani, jej obecność teraz w takie chwili. Pani stanowczo tutaj pozostać nie może!

— Co pan powiada? Nie mogę pozostać? Mój panie! Co to wszystko ma znaczyć?!

Drgającą ręką wyjęła kartę wizytową i z tryumfującą miną podała ją zdumionemu markizowi.

— Proszę pana! Oto adres mego letniego pomieszkania!

— Tak! łaskawa pani! Numer 25 a tutaj 27— to willa obok — no ten błąd można natychmiast naprawić. Jestem przekonany, że...

— Jestem tu od trzech godzin mój panie a moi znajomi odjechali już pewnie!

— Cóż to za znajomi moja pani?

— Mój przyjaciel i doktór którzy wynajęli dla mnie tę willę — lecz to wszystko przyszło tak szybko i niespodziewanie — drzwi tutaj znalazłam otwarte i przypuszczając, że to willa dla mnie wynajęta, rozgościłam się u pana w najlepsze.

— Ładna niespodzianka — zamruczał nasz przyjaciel.

— Lecz co najgorsze, to to że moi przyjaciele, nie doczekawszy się mnie zamknęli, willę a klucze zabrali ze sobą, przypuszczając, że zaszło

+ Ze wschodniej Galicyi.

Znany lwowski mineralog i geolog Dunikowski bawił raz podczas wakacyi na Podolu w celach naukowych. W pewnej wsi, zajmował się badaniami geologicznemi na stoku jakiegoś wzgórza i nie zauważył, że od strony wsi nadeszło kilku ludzi, którzy stanąwszy opodal, zaczęli nań wołać:

— A ty szo tam choczesz?

Profesor Dunikowski zajęty badaniami, nie zważał wcale na ich nagabywania, lecz gdy wreście jeden z nich głośniej nań krzyknął, zaklął i zrobił im pewną propozycyę, nie dającą się publicznie powtórzyć, ale w ich rodzinnym języku, szanując kraj, w którym pracował.

Na to najstarszy z gromady zwraca sie do reszty:
— Chodit lude, to nasz czełowik!

Z MIŁOŚCI.

Kto kochał — ten rozumie,
Co znaczy miłość czysta —
Panienkę z lepszej sfery
Pokochał dyurnista.

Lecz cóż uczucie znaczy,
Gdy w domu będzie bieda?
Jak matka twierdzi — miłość
Jeść jeszcze sama nie da.

Precz poszedł dyurnista,
Dla niego miejsce nie tu,
Panienka zaś wstąpiła
Z rozpaczy — do baletu.

Lecz w błędzie była matka,
Bo wykazało życie,
że miłość dziś córeczce
Jeść daje znakomicie.

* Troskliwy pan domu.

Pan domu mówi do nowoprzyjętej pokojówki:
— A to sobie zapamiętaj, Zuziu! Gdyby cię panicz, mój syn, napastował, to natychmiast przyjdź do mnie!...

* On miał racyę.

Rabi Menasche miał bardzo kłótliwą żonę. Razu pewnego pyta się ta swego męża:
— Rebeleben! Powiedz ty mnie, ty jezdesz taki mądry cadyk, kiedy ja bede umieracz?!...
— Ty bedźesz potrzebowacz umieracz w *erewjontef!* (przeddzień święta).
— A to jakim sposobem?
— Ny, bo jak ty bedźesz umieracz, to na drugi dżeń ja bede miecz wielgie szwiento!...

+ W świętalnym czasie.

— Nad czem tak rozmyślasz?
— Ot... przypominam sobie swoją młodość! Dobre to były czasy, nie potrzebował się człowiek troszczyć o nic! A drzewko? Z jaką radością je wspominam! I dzisiaj...
— Dzisiaj? Cóżby ci przyszło z drzewka?
— Ja też myślę nie o zwyczajnem drzewku... musiałaby to być wysoka sosna, a na niej powinniby wisieć wszyscy moi wierzyciele!
— To niemożliwe! Z tyloma gałęziami nie znajdziesz sosny na całym świecie!

+ Z Serbii.

Aby uspokoić wzburzone umysły serbskie, postanowił baron Aehrenthal wysłać do Serbii kilkanaście skrzyń gazet francuskich, które zajmują się obecnie tylko sprawą Steinheilów. W ten sposób odwróci się umysły Serbów od polityki, i zwróci ku tej ciekawej sprawie. Gdyby i to nie pomogło, polecono wysłać kilka skrzyń prawdziwych przygód Sherlocka Holmesa i Nicka Cartera, nad któremi rozpływają się nawet inteligentni krakowiacy, cóż dopiero będzie ze Serbami! Zbaranieją z kretesem, a Aerenthal będzie miał spokój choć przez święta i Nowy Rok!

Jeszcze nie najgorsze.

Pan Iks pędząc automobilem przez ulicę, wypada na bruk i prócz złamania nogi, ponosi szereg innych obrażeń bardzo bolesnych.

Wśród grupki ciekawych, która zaraz się zbiegła się na miejscu wypadku, zjawia się i znana Samarytanka pani Zet, która odzywa się do swej sąsiadki:
— Co za biedny człowiek! nie wie pani, ciekawam, czy on też już żonaty?...
— Nie! stęka pan Iks — który dosłyszał to pytanie — dotychczas, jest to moje największe nieszczęście, jakie mnie dziś właśnie spotkało!...

* Zawsze fachowiec.

Dr. Językowski, profesor gramatyki polskiej, przyłapuje swoją córkę w salonie na czułem *téte à téte* z jednym ze swoich słuchaczy.
— Właśnie chciałem odejść! — tłómaczy się zakłopotany słuchacz i bierze do ręki kapelusz.
— Pan się niepoprawnie po polsku wyrażasz! — mówi profesor surowo. — „Chciałem odejść“ to germanizm... mówi się „miałem odejść“...

* Najlepszy dowód.

Pan X. Zdaje mi się, że pana skądś znam... gdzie my się właściwie poznali?
Akademik. A ile ja panu właściwie jestem winien?
Pan X. Winien?... Nic...
Akademik. W takim razie my się na pewno nie znamy!...

Z polityki światowej.

Król serbski Piotr stara się na wypadek, gdyby go syn zdetronizował, o posadę inspektora straży akcyzowej w Krakowie, synowi Jerzemu ofiarowano posadę konduktora kolei konnej.

* * *

Jak donoszą telegramy, austryacki patrol 13 pułku piechoty, o którym nie wolno pisać, że wyjechał do Bośni, miał się dopuścić zbrodni przekroczenia granicy serbskiej. W krzakach koło granicy znaleziono ślady pobytu ludzkiego a po fasoli poznano, że pozostawił je żołnierz austryacki. Specyalna komisya, wydelegowana z generalnego sztabu serbskiego, zebrała *corpus delicti* do blaszanej puszki, którą zalutowano i pod eskortą odwieziono do Belgradu, gdzie zostaną ślady poddane badaniu chemicznemu, poczem będzie wniesioną interpelacya w skupczynie. Wobec groźnej postawy rządu serbskiego, wydał minister wojny rozkaz dzienny, zabraniający żołnierzom austryackim załatwiania choćby najgwałtowniejszych potrzeb na terytoryum serbskiem.

* * *

Cesarz Wilhelm nie mogąc gadać publicznie, gada obecnie do gramofonu. Płyty ze słowami cesarskiemi rozesłane zostaną wszystkim znakomitościom świata. Z Krakowa ma otrzymać jedną sekretarz turystyczny p. Rosner (to mu ma osłodzić zmartwienie, iż nie dostał orderu) i ks. przeor Franciszkanów. Na pierwszej płycie jest utrwalony śpiew: *O mein lieber, lieber Augustin*, na drugiej *Pomoc dajcie mi rodacy, bo magnezya mnie ruszyła.*

* Na egzaminie z ginekologii.

Profesor. Panie kandydacie! Na ulicy upada kobieta wśród gwałtownych kurczów porodowych... jaka będzie pierwsza myśl pańska?...
Kandydat. Pierwsza myśl?... Aha!... Że jakiś nieszczęśliwiec będzie musiał płacić alimenta!..

Tłómaczył jak mógł.

W domu pana oficyała czyta się codziennie wieczór głośno gazetę, a cała rodzina z nabożeństwem wsłuchuje się w nowości polityczne. Gdy czytano o otwarciu parlamentu tureckiego i wspomniano o wielkim eunuchu, panna Zofia zapytała z ciekawością:
— Tatku, a co to jest eunuch.
— To urzędnik dworski — odparł ojciec.
— Nie słyszałam nigdy o podobnym, to chyba może szambelan?
— Szambelan co innego a eunuch co innego! — tłómaczy ojciec.
— A jakaż między nimi różnica?
— Jakże ci to wytłumaczyć? — namyśla się ojciec — szambelan jest to urzędnik, który ma dwa guziki, a eunuch niema żadnego!

---

jakieś nieporozumienie. Mój Boże! Cóż ja teraz mam począć?
— Idź stąd natychmiast moja pani!
— Z chęcią zrobiłabym to dla pana, lecz pan sam przecie widzi, że to wprost niemożliwe...

Nagle poczuła ból znów tak gwałtowny, że z piersi jej wyrwał się okrzyk jeszcze głośniejszy od pierwszego.
— Pani to musi dla mnie uczynić! Bo niech się pani tylko zastanowi!

Nagle zrobił się patetyczny:
— Przecież pani nie zechce młodego człowieka, który pani nigdy nic złego nie uczynił, wpakować w takie fatalne położenie, zaklinam panią na wszystko!

Twarz nieznajomej skrzywiła się od bólu i widać było, że przechodzi ogromne męczarnie. Straciła już prawie przytomność, jęczy i płacze bez ustanku.

On zaś, jakby miał małe dziecko przed sobą, tłumaczy jej łagodnemi słowy:
— Zaniosę panią do powozu! Zechciej pani powrócić do gniazdka, które tak troskliwie urządzili dla niej jej przyjaciele. Bo przecież mam racyę, tam dla pani przygotowano gniazdeczko!

Gdy posłyszała słowo „gniazdeczko“ obróciła się gniewna i zawołała uniesionym głosem:
— Pytania pańskie są zupełnie zbyteczne! Nie mam zamiaru na nie odpowiadać. Honor mojej familii jest tutaj zagrożony!
— Markiz stracił również cierpliwość. Nie! tego stanowczo za wiele! Nie myśli się wynieść, a Tośka lada chwila może nadejść! Nie! trzeba się jej pozbyć za wszelką cenę.
— Na miłość boską! Łaskawa pani! Jeszcze nie słyszałem o czemś podobnem, aby zjeżdżać najspokojniej do obcego domu i oczekiwać u obcych rozwiązania. To nie wypada! Skoro pani nie chce iść żadną miarą do domu, to mamy tu przecież całą masę znakomitych akuszerek! One będą miały staranie o panią!
No — chodźmy już — pani przyznaje mi racyę?

Łatwo to było powiedzieć!

Położnica krzyczała wprost z bólu i uchwyciwszy się ręki markiza, nie zdradzała zupełnie zamiaru przeprowadzki.

W końcu zmiękło serce markizowi.
— No! stało się! Jakże? Lepiej już pani? Biedna kobieta!

Gniew jego zwraca się teraz w całej pełni ku temu nędznikowi, który doprowadził ją do tego stanu. Pewnie siedzi sobie teraz w klubie i pali spokojnie drogie cygaro. Albo zabawia się może z innem dziewczęciem które zepchnie podobnie w przepaść.

Rozmyślając nad tem wszystkiem, zapomniał powoli o celu, dla którego tutaj przyjechał.
— Ci mężczyzni wszyscy jednakowi! Odnajdą jakąś ładną kobietkę i tak długo pracują nad tem, aż wreszcie padnie w ich upragnione objęcia. O tem że łamią jej życie, nie myślą.

Łagodnemi słowy uspakaja chorą, która przylgnęła do jego ramienia.

Wkrótce słychać słaby płacz i wyczerpana położnica pada bez sił na łóżko. W tej chwili właśnie wchodzi Tośka a widząc jak markiz krząta się koło chorej z zakasanymi rękawami stanęła bez słowa na progu.
— Chłopak! Jak Boga kocham chłopak! — woła markiz do zdziwionej Tośki.

Hrabina uciekła pospiesznie.

Moja wycieczka przedświąteczna.

Korzystając z łaskawego zaproszenia cesarza Wilhelma, oraz z zaliczki łaskawie mi przez Redakcyę udzielonej, postanowiłem obecnie święta spędzić w Berlinie, jako gość jego cesarskiej mości. Według poprzedniej umowy zatelegrafowałem pod adresem dworu berlińskiego w te słowa: »W tych dniach prosze się spodziewać *Bociana*.« Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy po kilku godzinach otrzymałem telegram *dringend*: «Ponieważ ślub był dopiero przed trzema miesiącami wstrzymać przybycie, choć przez sześć miesięcy». Okazało się później, że powstało nieporozumienie i bardzo jestem zadowolony, że nie wstrzymałem wyjazdu.

Berlina po przybyciu nie poznałem. Od czasu mego ostatniego pobytu nastąpiła ogromna zmiana, znać wszędzie jakąś depresyę, niezadowolenie. Gdym się zbliżał do pałacu cesarskiego, spostrzegłem setki ludzi dążących w jedną i drugą stronę z gramofonami. Domyśliłem się zaraz co to znaczy, tak też samo mi to wytłumaczono. Ponieważ cesarzowi nie wolno publicznie nic mówić, przez cały dzień gada ciągle do gramofonów. Cesarza nie poznałem tak się zmienił, wąsy niegdyś tak dumnie stojące, opadły ku dołowi, w ręku trzymał różaniec i kropidło z wodą święconą. Gdy mnie spostrzegł, ożywiło się jakoś jego oko i zawołał, oglądając się trwożliwie:

— *O servus Kamerad! Grüss dich Gott!* Jakto dobrze, żeś przyjechał, będzie mi jakoś weselej. Może pozwolisz kieliszeczek prawdziwej starki... ja, bo ile razy cię zobaczę, tyle razy mi się chce pić!.

— Co za zaszczyt! — zawołałem chwytając się z uczuciem w okolicę serca.

— Słyszałem, że tam u was w Krakowie ruch! — ciągnął dalej cesarz.

— Zapewne raczy wasza cesarska mość mieć na myśli skutki magnezyi...

— Ależ nie — ja myślę o tych jubileuszowych odznaczeniach, których tyle spadło na wasze miasto...

— To jeszcze nic! Co drugi Krakowiak chodzi jak struty, gdyż spodziewał się bodaj baronostwa! Nasi demokraci są także niepocieszeni i jak jeden mąż wpisują się do Eleuteryi.

— Dlaczego?

— Prosta rzecz... teraz gdy Baczewski ze Lwowa dostał szlachectwo, a Götz z Okocima baronostwo, ani myśleć o tem, aby się można urżnąć demokratycznie — baronowskie piwo, szlachecka wódka.

— Racya! racya! Ale, abym nie zapomniał mój kochany, czy pisujesz ty książki?

— Jak może wasza cesarska mość pytać o coś podobnego? Ja pisuję powieści, książki kucharskie, fejletony o modach, sprawozdania muzyczne, krytyki obrazów, korespondencye od naszych specyalnych sprawozdawców...

— Słowo daję... to zupełnie coś jak ja. Ale — tu dodał nachylając się ku mojemu uchu — gadaj ciszej, bo Bülow z pod stołu podsłuchuje!

Spoglądnąłem w tamtą stronę i rzeczywiście siedział biedak skórczony pod stołem i nadsłuchiwał, czy jego zwierzchnik nie myśli się zwierzyć z czemś niepotrzebnem.

— Mój drogi — ciągnął dalej cesarz — chciałbym, abyś mnie nauczył, jak się pisze powieści. Gadać mi nie wolno, będę pisał. Tytuł już mam: *Zgwałcenie żaby na Kahlenbergu*.

— No... to o resztę fraszka! Pierwszy warunek trzeba umieć pisać...

— Doskonale!

— Potem trzeba wziąć pióro lub ołówek do ręki. Myśleć nie należy... im się mniej myśli, tem powieść piękniejsza.

— Rozumiem...

— Wreszcie pisze się pierwsze zdanie, n. p: Hrabina siedziała przy fortepianie pogrążona w głębokiej zadumie. W tem rozległ się głos dzwonka... Teraz już sam autor jest ciekawy, kto tam stoi za drzwiami i powieść idzie jak z płatka...

— Serdeczne dzięki. Zaraz zacznę w ten sposób. Przygotowałem tu dla ciebie na gwiazdkę armatę, ale ponieważ wiem, że w Krakowie trudno o *Waffenpass*, posłałem ją Serbom. Może sobie zamiast tego co innego wybierzesz.

— Ja prosiłbym o kilka portretów waszej cesarskiej mości...

— Ależ i owszem... proszę bardzo... a w jakiej pozycyi?

— Najchętniej te, które są na tysiącmarkowych banknotach, tych wziąłbym choćby i tuzin... nawet więcej.

— Tyle nie mogę, u mnie teraz bryndza.

— A, to możemy sobie podać dłoń — i u mnie prawdziwa literacka!

— U mnie znów węgierska!

— To na jedno wychodzi!

— Ale za ostatniem widzeniem się ze mną, chwaliłeś się, że zarabiasz w *Bocianie* okrągło sześć tysięcy koron miesięcznie!...

— E... wasza cesarska mość przesadza. Choćby zresztą nawet i tak było, to mnie życie dużo kosztuje. Kolacya codzień sto koron... a reszta? Firma Kosz za moje pieniądze kupuje już Sukiennice od miasta! Proszę spytać się pana Teofila, czy nie prawda!

— Zresztą mniejsza o to! Powiedz mi, czy to prawda, że z Krakowa poszło wojsko do Bośni...

— Nie wiem, zresztą boję się powiedzieć, aby mnie pan prokurator nie skonfiskował.

— Chwalę bardzo waszą dobroczynność, czytałem w Reformie z 21 grudnia, że we Lwowie dla żołnierzy na gwiazdkę zebrano 100.000 koron.

— Tak... tak.. Właściwie zebrano tylko 1000 koron, a Redakcya przyczyniła się do składki temi ostatniemi dwoma zerami.

— Wiesz, że to doskonały wynalazek, muszę to kazać zaraz opatentować.

— W takim razie proszę o prowizyę.

Tu pan Bülow nie mógł już wytrzymać i kichnął pod stołem. Ponieważ zdradziło się jego *incognito*, wyszedł z pod stołu a ja uważałem za stosowne opuścić apartament.

Na drugi dzień rano, zanim jeszcze słońce oświeciło dachy Berlina, jechałem już do granicy, gdyż pan Bülow oświadczył, że jako *lustiger Fremde* nie mogę dłużej stąpać po ziemi Hohenzollernów. Wyobrażam sobie rozpacz Wilusia, że nie będzie się miał z kim połamać opłatkiem. Skutkiem intrygi kamaryli dworskiej opuścić go musiała ostatnia przyjazna dusza w mej własnej osobie!

+ Bojkot Austryi.

Sułtan, wszedłszy do haremu, widzi jedną ze swych ulubionych dam haremowych w ubraniu, pochodzącem z fabryk austryackich, jak to można poznać łatwo po wyszytej firmie.

— Co ja widzę — pończochy, koszula, majtki z Austryi?! Zdejmuj zaraz nieszczęsna!

— Ależ panie. Zmiłuj się! Przebacz! Pończochy są z Paryża...

— No... no.., Pończochy możesz zostawić!! — rzecze po namyśle władca wiernych.

Mała pomyłka.

Pani X., dosyć upośledzona od natury, będąc w Paryżu, poszła zwiedzić muzeum Louvre.

Wszedłszy, oddała w szatni parasol, a otrzymaną kontramarkę Nr. 14 przypięła sobie do okrycia. Będąc zmęczoną, usiadła dla wypoczynku.

Jakiś Anglik, zwiedzający muzeum z katalogiem w ręku, dostrzegłszy na nieruchomo siedzącej osobie nr. 14, odszukuje takowy w katalogu i znajduje »Venus de Milo«. Spojrzał, splunął i poszedł dalej.

* Facecye autentyczne.

Do pewnego bogatego kamienicznika krakowskiego znanego ze swego ogromnego skąpstwa, przychodzi komitetowy z prośbą o datek na cel dobroczyny.

— A na jaki to cel? — pyta komienicznik.

— Składka na gwiazdkę dla naszych żołnierzy na granicy — mówi komitetowy.

— Mój panie! — mówi kamienicznik dumnie — wiedz pan sobie, że moja dobroczynność nie zna granicy!...

Ów komitetowy stanowczo miał tego dnia pecha. Oto w kawiarni Bisanza zbliża się do pięknej, a eleganckiej panny Stasi, swego znaku artystki teatru ludowego i ją również prosi o miłosierny datek dla naszych żołnierzy w Bośni...

— Widzi pan — mówi panna Stasia cudownie zakłopotana — chętnie bym się już zgodziła na dobroczynny *datek* dla naszych żołnierzy, ale... hm!... podróż do Bośni byłaby dla mnie zanadto długą i męcząca!...

+ Strach ma wielkie oczy.

Wróciwszy kiedyś koło godziny dwunastej do domu, położyłem się zaraz w łoże boleści i wypaliwszy jeszcze kilka papierosów zasnąłem snem sprawiedliwych! Sen mój był spokojny, jak każdego który życie swoje pędzi w cnocie i zaparciu się! Po chwili obudził mnie jakiś jednostajny stuk, jak mi się zdawało wydobywający się z pod łóżka. Zaświeciłem zapałkę, ów tajemniczy odgłos na chwilę ustał, aby się znowu powtórzyć, gdy nastała ciemność. Próbowałem kilka razy przychwycić domniemanego sprawcę na gorącym uczynku, wreszcie mi się to udało. Gdy nagle zapaliłem światło i schyliłem się pod łóżko — spostrzegłem dwie leżące na sobie na krzyż zapałki, a dwie niewinne pchełki, których w mem mieszkaniu nie brakuje — siadłszy na końcach górnej, używały sobie spokojnie huśtawki, miarowem uderzaniem o podłogę niepokojąc mnie wśród ciszy nocnej!

+ Z borów i lasów.

Pan baron Petzelloch, właściciel pięknych dóbr i okazałego zamku, które odziedziczył po swym ojcu (był w tej wsi niegdyś karczmarzem) zapraszał corocznie swych przyjaciół na kilkudniowe polowanie. I tego roku zjechało wielu zaproszonych Nemrodów, którzy się jednak bardzo zdziwili, nie widząc starego leśniczego, którego każdy z nich bardzo lubił dla jego wesołego usposobienia. Jeden z gości, zaciekawiony, gdzie się podział ulubieniec, zapytał gospodarza:

— Panie baronie! A gdzie się obraca dawny leśniczy? Może umarł?

— Ni... ja jemu potrzebowałem podziękowacz za służbę! Un miał takiego jamnika z krzywemi nogami, i wszyscy moi goście patrzyli naprzód na tego psa, potem na moje nogi i wszyscy się potem szmiali!.. — rzecze pan baron prostując się na swych kabłąkowatych pedałach.

Wyznanie.

Matka: Cóż, czy dyrektor dokładnie przekonał się o twoim talencie?

Córka: O, bardzo dokładnie, ale ja nie wiedziałam, że to się nazywa talentem..:

Dowcipny.

Panna S., artystka, sprzedaje sofę, którą pięć lat temu nabyła przypadkowo.

Jeden z jej znajomych, znany dowcipniś pan X., odzywa się:

— Chciałbym mieć te tylko pieniądze, które pani na niej zarobiła!...

+ Rym i sens.

Wiadomo powszechnie, że nasi najmłodsi poeci popełniają obecnie wiele poezyi, w których albo niema sensu albo brak rymu, albo też zbywa na jednem i drugiem. Jednym z takich poetów-amatorów, był właściciel dóbr z pode Lwowa, który na każdym kroku klecił częstochowskie rymy. Raz zwraca on się do swego lokaja Wojciecha i rzecze:

Wojciechu!
Z twą siostrą było dość śmiechu —
Gdyż stanęła jak kołek

Gdym ją szczypnął w podołek!

— No Wojtek, powiedz mi teraz ty jakie wiersze... Ale tak z życia!

— Kiej nie potrafię!

— Głupiś, to spróbuj!

— Proszę jaśnie pana ja dziś jasną panią pocałowałem dwa razy w gębę!

— Ha! ha! ha! — śmieje się pan — toć przecież to niema rymu!

— Ale to prowda, jaśnie panie!

* Karyera.

Kto wie, czego chce, i tylko tego chce, co może a może to, czego chce i wie, że może, czego chce — *ten zrobi karyerę...*



— Zdaje mi się mój chłoptasiu, że nam obojgu ten Sylwester zaszkodził?

— Z tą tylko różnicą, że u mnie skutki pokazały się od razu, a ty biedaczko poczujesz je dopiero grubo później.



— Powiedz mi, dlaczego ty się właściwie tak uparłeś, aby nasz ślub odbył się ostatniego

— Bo... widzisz duszko, ja jako urzędnik, przyzwyczaiłem się już do tego, że na wszystkie przyjemności mogę sobie pozwalać tylko *na pierwszego*...



— Muszę zobaczyć, czy ten sknera podczas kolacyi tylko szczypał mnie w łydkę, czy też może włożył mi jaką setkę za pończochę?...



— S... sylwe... wester... by... ył rzeczy... ywiście by... byczy, ale, ja... ak mo... moja sta... a... ara nieeśpi, to zdaaje mimi się, że *Nowy Ro...ok* sie psia... akrew nie... nieszcze... egó... ólnie zacznie!...



— Mówiła Antosia mamie, że trzeba gwałtem ten piec wymieść.. no, a że dzisiaj w święto nigdzie kominiarza niedostanie, to może jabym tu wieczorem zaszedł..

— Owszem, ale niech panicz pamięta, że ten piecyk dawno nie wymiatany i trzeba go przynajmniej ze trzy razy przetrzeć...



— Panie profesorze, sprawy niestety zaszły tak daleko, że dzisiaj widzę się zmuszonym, prosić o rękę pańskiej córki...

— Patrzcie państwo! Czy pan to seryo mówi?

— Ręczę słowem honoru!

— No, a wie pan, że ja byłem pewny, iż właśnie to lekarstwo, które jej przepisałem, tak dobrze jej robi i coraz lepiej wygląda... A zatem to nie moje, ale pańskie lekarstwo tak podziałało?...



— Wiesz Fela, ty tak wspaniale robisz nogami, że jeżeli ty nie byłaś w balecie, to ja jestem gzyms!...

— Głupiś! To familijne! Mój ojciec miał tabes, więc moja matka nauczyła się przy nim gimnastyki, co po niej i ja odziedziczyłam!



— Słuchajno staruszku, gdyby cię tak twoja magnifika zastała teraz z nami, toby ci się z pewnością oberwało?

— Bądź spokojna! Komu napewne by się oberwało, to wam, bo moja stara chciałaby to uratować, co dla was było przygotowane.

W sądzie.

Skarżący: Ano, proszem wysokiego sondu — on mnie raz w pysk, ja nic — on mnie drugi raz w pysk, ja nic — on mnie *piąty* raz w pysk...

Sędzia: Hola kumotrze! powolusku! A cóż było z tym trzecim i czwartym razem — zjedliście go czy co?

Skarżący: Ano, prose prześwientnego trybunału i bez urazy cysarsko-królewskiego sondu — trzeci i czwarty raz, to ja mu oddawałem za pierwszy i drugi...

+ Z biegiem czasu.

Hrabia X., który jest ogromnym zwolennikiem sportu a zarazem i oznacza się ogromną ludzkością, w podróżach swoich na samochodzie wozi ze sobą notaryusza i księdza, aby przejechane przezeń ofiary miały jeszcze sposobność zeznania swej ostatniej woli przed urzędową osobą i aby nie umierały bez pociech duchownych.

+ I to powód.

Jak wiadomo w Anglii używają urzędnicy jeszcze do dnia dzisiejszego peruk, które wkładają na głowę w czasie spełniania swych czynności. W pewnem małem miasteczku wydał sędzia wyrok, od którego strona zgłosiła odwołanie do wyższej instancyi. Z powodu aż nazbyt widocznych nieformalności, wyrok zniesiono, a pan sędzia otrzymał należytą pucówkę i polecenie, aby usprawiedliwił się na piśmie. Tak się też stało. W obronie swojej pomieścił pan sędzia następujące wytłumaczenie:

— Zresztą raczy wysoki trybunał uwzględnić, iż przy wydawaniu wyroku przez pomyłkę włożyłem na głowę perukę mego pisarza, która na kołku wisiała obok mojej, a trudno żądać, aby w tak głupiem nakryciu głowy można było wydać mądry wyrok.

Tłumaczenie przyjęto do wiadomości, polecono jednak, aby pan sędzia na przyszłość nie pozwolił się pospolitować swej peruce, ale trzymał ją osobno pod zamknięciem.

Dwaj tchórze.

Hanka, Kasia, dwie krewniaczki
Mają swe zmartwienia duże,
Bo obydwóch kochankowie
Są — jak twierdzą — straszne tchórze!

— Maciek mój — tak mówi pierwsza
(Słuchaj ino Hanuś moja!)
Kiedy tylko wieczór przyjdzie
To ci się okrutnie boja!

Czy to nie wstyd na parobka
Że go straszą jakieś zmory,
Gdy jest ciemno, to przyjść nie chce
Tam gdzie sypiam do — komory!

Z moim gorzej! — rzecze Hanka
Przyjaciółce swej po cichu —
Mój gdy ciemno, to *wyńść* nie chce
Hań, gdzie w nocy śpię — ze strychu!

Amaris.

Roztargniony.

Znany literat w Warszawie pan K., mający ogromną moc długów, proszony raz o napisanie aforyzmu na pocztówce, skreślił przez roztargnienie aforyzm następującej treści:

»Bardzo pana przepraszam, ale, pomimo danego słowa, nie mogę jeszcze rachunku uregulować«.

Między przyjaciółmi.

A.: Cóżto! dajesz Emilce 600 koron miesięcznie, kiedyby dla niej 300 wystarczyło!...

B.: Może być — ale ja wolę dać 300 więcej i być dobrze obsłużonym!...

Siła przyzwyczajenia.

Przed kilku dniami, zjechał na wizytacyę do... inspektor telefonów, wraz ze swoim sekretarzem. Z powodu silnego jednak ruchu przejezdnych, nie mógł nigdzie w żadnym hotelu dostać pomieszkania. Obaj urzędnicy, chodzili przeszło godzinę po całem mieście, jednak na próżno. Wszędzie było przepełnienie. Dopiero po dłuższem szukaniu, obiecano im w jakimś hoteliku, że będzie wolny wieczorem, po wyjeździe jakiegoś rajzendera, pokoik mały z jednem łóżkiem.

Udali się więc w tej błogiej nadziei na miasto, a gdy wrócili około 10-ej wieczór do hotelu, zastali rzeczywiście pokoik przygotowany, ale nie było w nim nic, prócz jednego łóżka, stolika i szafy. O wniesieniu drugiego łóżka, lub kanapy, nie było można nawet marzyć, gdyż pokoik był maleńki. Zaczęło się więc certowanie. Sekretarz prosił inspektora, aby się położył do łóżka, a on przesiedzi całą noc na krześle — inspektor nie chciał przyjąć znowu tej grzeczności, prosząc sekretarza, aby on się położył i t. d., aż wreszcie po godzinnem certowaniu się, zgodzili się położyć obaj do jednego łóżka.

— Zmęczeni trudami podróży, zasnęli obaj twardo. Była już może godzina 4-ta rano, gdy w tem rozlega się silne uderzenie w policzek. To pan sekretarz trzepnął w papę pana inspektora. Zbudzony bolem instektor, zrywa się na równe nogi, trzymając się prawą ręką za napuchniętą gębę.

— Co jest — wrzeszczy — za co mnie pan wyrżnąłeś w papę.

— No, jakże pana nie miałem wyrżnąć w papę — odpowiada spokojnie sekretarz, ale już od pół godziny szarpiesz mnie pan ciągle *z przodu* za koszulę, a równocześnie *vis à vis z tyłu*, krzyczysz mi pan ciągle: *halo! halo!*

Straszna ballada.

Rycerz Edgar wracał do dom
Jak zazwyczaj srodze ścięty,
Zaraz mu na powitanie
Połowica robi wstręty.

»A to niepoń! a to łajdak!
To wisielec, łobuz, zbrodzień!
W domu bieda, że aż piszczy,
On — pijany wraca co dzień!

Syn najstarszy, nie chcąc z głodu
Skonać w zamku tym pomału,
Z dwojga złego — wybrał mniejsze,
Poszedł więc do kryminału!

Pięć twych córek — wytrwać w cnocie
Także już nie miały siły,
Nawet dwie czcigodne ciotki,
Stare damy się puściły!

Podczas, gdy ty z swą kompanią
Myślisz, gdzie zborgują piwa,
Czy wiesz, że twój wróg najcięższy
Co wieczora u mnie bywa?

Pracujemy w pocie czoła,
By nie zginąć tylko marnie,
Ty tymczasem zwiedzasz szynki,
Traktyernie i piwiarnie!

Czyż wyrzutów nie odczuwasz,
Widząc, że twój dom upada?«
Rycerz, czkawkę powstrzymując,
Rzecze na to: »Trudna rada!

»Tu rozpaczą, ni ratunkiem
Już niczego nie dokażem,
Bo przepiłem dawno zamek
Z całym żywym inwentarzem!«

Myśl dziewczęcia.

— No, do tej pory go niema. Jeżeli dziś nie przyjdzie, to będzie znak, że go zdradzam.

W NOC SYLWESTROWĄ.

(*Bajeczka dla grzecznych dzieci powyżej lat 18.*)

W Krakowie żyła raz piękna pani, która taki czar rozsiewała dokoła, że kto ją raz ujrzał, z podziwu nie potrzebował przez siedm dni ani jeść, ani pić. Ale była to także bardzo litościwa osoba, więc bojąc się, by przez nią nie zbankrutowali krakowscy piekarze i rzeźnicy, którzy jak wiadomo są bardzo biedni, nie pokazywała się na ulicach inaczej, tylko zasłonięta gęstym woalem. Mimo to znał ją cały Kraków i nie było dnia, ani nocy, aby pod jej oknami nie można było spostrzedz, choćby tylko kilku młodzieńców, miłośnie wywracających oczy i wzdychających z taką siłą, że westchnienia te mogłyby były skrzydła wiatraka w ruch wprowadzić.

Czar ten udzielał się nie tylko ludziom, ale nawet i martwym przedmiotom, z którymi wchodziła w styczność. Wiemy zresztą, co już ś. p. Zagłoba stwierdził, że przecież w maju nawet trzaska do trzaski czuje miłosne afekty, widocznie więc, że i tu może być mowa o uczuciu. To też nikt się nie zdziwi, że właśnie o północy w noc Sylwestrową w buduarze pięknej pani toczyła się następująca rozmowa:

— Ja jestem najszczęśliwszy z was — mówił cichym głosem puszek od pudru, prostując swe piórka — ja widzę codziennie tę łabędzią szyjkę i mogę się do niej przytulić!... Ach co to za rozkosz!... A czasem, gdy rzucę okiem na te piersi... słów nie mam na wyrażenie mego podziwu i uwielbienia!

— To jeszcze nic! — zauważył zazdrosny ręcznik — ja! który mam codziennie zaszczyt wycierać ramiona i barki mej pani, ja mógłbym dopiero opowiadać.

— A ja? — zauważył kawałek mydła leżący na toalecie. — Ja, który codziennie dotykam jej pięknych nóżek?...

Tem samem uczuciem przejęte były i ażurowe pończoszki i jedwabne podwiązki, i lustro i szczotka do zębów i grzebień....

— Hola! moi państwo—co wy tam gadacie?— odezwał się poważnie gorset. — Jeśli kto, to ja, mogę mówić o rozkoszy, gdy swemi żebrami otoczę jej kształtną kibić, gdy czuję każde uderzenie jej serca! Między mną a moją panią trwa ciągle ta przyjaźń, którą Niemiec nazywa *Busenfreundschaft*...

Te i tym podobne głosy łączyły się w jeden hymn pochwalny; każdy przedmiot nie miał słów pochwały dla wdzięków swej właścicielki, każdy wielbił to, co widział na własne swe oczy!

Wtem przerwał chwilową ciszę porcelanowy głos, wydobywający się dyskretnie z pod łóżka:

— Furda wszystko! Furda! Czcze paplaniny! Och, gdybym ja to chciał opowiedzieć moje wrażenia, com widział, czegom doznał!... Ale ja jestem dyskretny!...

Na te słowa łóżko zgryźliwie skrzypnęło, nastała grobowa cisza, a zegar wydzwonił poważnie godzinę dwunastą, z nią zaś początek roku 1909...

Na ulicy.

Mąż (do żony): Nie oglądaj się tak ciągle za tym facetem, bo on już nie jednemu głupiemu mężowi uwiódł żonę.

Matematyk.

— Kiedy myślisz się pan ożenić, panie profesorze?

— To muszę sobie dopiero wyrachować.

Zrozumiał.

— Stefek! nie mógłbyś mi pożyczyć na dziś swego mieszkania?

— A to po co?

— Wiesz, mam się z kimś zobaczyć!...

— Hm... jak chcesz to mogę, ale co ty tam będziesz robić, kiedy kanapy nie mam, a łóżko jest całe połamane?!...

Ferdek Eleuteryk.

Nasamprzód muszę Szanownemu Państwu objaśnić moje gienitalia, jak powiada jeden prefesur, któremu pozowałem roz do obrazu i podać moje kukurykum wite. Jestem bratem redachtora od Djabła Wicka Socyalika, ino on jest z innego ojca a ja z inszej matki. Urodziłem się w olejandrach starych kole tego miejsca, gdzie stara Wisła wpada do nowej i lo tej przyczyny mam okropne zamiłowanie do rybactwa. Chodzę też codzień łapać brzany ale nie na wędke, ino na sucho i z tej przyczyny nie używam też żadnej trunkowości, bo mi to dochtur Boczar zakazał. Moja matka służyła najpierw u jakiejś rzeźniczki, potem u jednego kawalira za pannę do wszystkiego a na końcu była mamką na Kaźmirzu, gdzie wykarmiła jednego gudłaja, który jest tyż moim mlicznym bratem, bo sprzedaje na Wolnicy mliko z wodą i maślankę. Miałem jednego brata, który jest w Krakowie na klinice w słoiku ze spirytusem, bo się beskurcyo urodziuł z dwiema głowami.

Moja matka chciała ze mnie zrobić adwukata, ale jej odradziła jedna kumoska, więc oddali mnie zaraz do szewca, gdziem kołysał małe dzieci i cięgiem gonił z flaszką od kwasu karbolowego po wódkę dla majstra. Jedzenia mi żałowali, pocięgla nigdy. Nimiałem do szewskiego kunsztu nijakiego zamiłowania, to też jednego dnia zrobiłem nogę do miejsca urodzenia i odtąd żyłem se spokojnie, latem w Olejandrach, zimą koło wapienn ka Schönbergów. Najprzyjemniejsze chwile dla mnie to zima jak się chodziło ze szopką, a jako piękny głos mający, jak powiadał jeden pan od śpiwoków, taki głos to się zwie byczy tenor, byłem też przez zimę ciężkie hopy zarabiający. Od pirszej młodości miałem wielkie amatorstwo do płci pięknej, inaczej mówiący do brzan i skróś tej właśnie miłości jestem teraz cierpiętliwy i niezażywający nijakiej trunkowości, nie tak jak mój brat Wicek, cięgiem sie sznapą u Siapsi zaliwający. Do poletyki nimam nijakiej skłonności a wielkiego prezydenta Lea kocham za rozszerzenie olejandrów, które będą teraz po obu brzegach Wisły od Dąbia po zwierzyniecki klasztór. To ci panie będzie frajda! Jak się zaszyjesz w te zieloności to żaden sułan ani pająk cię nie skapuje. Oj te skisie sakramenckie, dużo człekowi rozlały już żółtaczki, choć ile mogę to uciekam od znajomości z takiemi synami! Żeby ich parada! Moja ciotka co jest derektorką od jednej budki na plantach, co ją to Frydlajnowską nazywają, zaproszo mnie czasem do siebie na kawe a że tam jest dużo papiru i różnych gazetów, jako że jestem czytający, ślabizuję od czasu do czasu różne wiadomości. Jeśli Wicek może pisać o trunkowości a Makolągwa o różnych perepałkach, to ciekawy jestem, dlaczego i ja nie miałbym pisać o leuteryczności. A jestem leuteryk jak się patrzy: nie piję żadnego tronku, nawet herbaty z rumowiskiem, bo mi nie wolno, w karty nie gram, bo nie umiem, cygarzysków nie fajczę, aby zbojkotować tych parszywych Turków, a i na brzanę, jak teraz ani spojrzę! Lutosławski, ten dochtór od leuteryi, może być dumny z takiego zwolennika.

I to jak na teraz, jest moja kryda poletyczna!

Jak kto chce zrozumieć.

Wieczorem u hrabstwa W. odbywa się uroczyste przyjęcie z okazyi dojścia do pełnoletności jedynej ich pociechy. Goście są już zebrani, nie widać jednak panicza. Matka spogląda co chwilę na drzwi, oczekując jego przybycia, gdyż nie wypada, aby się tak spaźniał.

Wtem wchodzi do pokoju fertyczna pokojóweczka.

— Stefciu! — pyta hrabina — nie widziałaś gdzie jaśnie panicza?

— Już idzie — odpowiedziała zarumieniona Stefcia — właśnie się kończy ubierać!

+ W skróceniu.

Profesora uniwersytetu pana X. zaproszono na obiad do hrabiego Nosodzierskiego. Profesor, który znany był z tego, że lubił używać skróceń, odesłał zaproszenie z dopiskiem: *d. u. p. a.* i swym podpisem. Gdy go zapytano, co to ma oznaczać, rzekł z flegmą:

— Skróciłem w ten sposób odpowiedź: *d*ziękuję *u*przejmie *p*rzyjdę *a*kuratnie, bo mi się wówczas bardzo spieszyło!

+ Pomieszało mu się!

Pewien oficer, który obchodził swe imieniny, udał się na zakupno, aby przygotować przyjęcie dla swych przyjaciół, których odwiedzin się spodziewał. Pech jednak zrządził, że zgubił pieniądze na ten cel przeznaczone, a nie było już czasu starać się gdzieś o pożyczkę. Wrócił więc zirytowany do domu i zawołał swego forysia. Gdy ten nadszedł rzekł:

— Słuchaj Wojtek, gdy goście przyjdą, a ja cię zawołam, abyś przyniósł zakąskę, ty masz powiedzieć, że ją psy zjadły! *Verstanden?*

— Rozumiem, melduję posłusznie!

— Powtórz!

Wojtek, rzecz naturalna powtórzył bez zająknienia.

— Potem — ciągnął dalej pan porucznik — gdy ci każę przynieść flaszkę wina, ty masz po chwili wrócić i powiedzieć, że flaszka była mocno zakorkowana i pękła, gdy ją otwierałeś!

I to Wojtek zrozumiał i powtórzył.

— Wreszcie — zakończył — każę ci zawołać kucharki, a ty wtedy powiesz, że wyszła do miasta. Teraz *kehrt euch — marsch!*

Wojtek wykręcił sie na pięcie i zniknął za drzwiami.

Za chwilę przyszli rzeczywiście spodziewani goście z życzeniami, pan porucznik serdecznie ich przyjął i zawołał na bursza, aby przyniósł wino.

Ten zjawił się po chwili, nieco w dobrym humorze z powodu imienin swego chlebodawcy i wyciągnięty jak struna zameldował:

— Melduję posłusznie panie lajtnant, co psy wino zjadły!

— No, to przynieś zakąskę! — zawołał zirytowany już porucznik.

— Melduję posłusznie, co wyszła na spacer!

— Głupi jesteś, czy co? Marsz! Zawołaj mi tu kucharki:

— Melduję posłusznie zakorkowałem ją za mocno i pękła!

Ogólna wesołość, żołnierz wylatuje za drzwi.

+ W sądzie.

Podczas rozprawy sądowej w jednem z prowincyonalnych miasteczek Galicyi wschodniej, naczelnik sądu przed rozpoczęciem przesłuchania obwinionego wieśniaka, powiada do niego z powagą:

— Słuchaj chłopie, masz gadać prawdę, łgać za ciebie będzie już potem twój adwokat!

+ Jeszcze z życia Mikosza.

Mikosz przybył do pewnego miasta i stanął w hotelu. Na drugi dzień, gdy go zapytał przyjaciel jak mu się spało, odrzekł:

— Pod psem! Miałem pokój koło jakiegoś chorego Anglika, gdyż widziałem na jego drzwiach tabliczkę *Watercloset*. Całą noc go odwiedzano, a on stękał tak, że oka zmrużyć nie mogłem!

* Kazanie mamusi.

Piękna Henrysia, 18 letnia córeczka pani Eufemii, bogatej kamieniczniczki, jak przystało na nowoczesną emancypowaną panienkę, studyje na uniwersytecie przyrodę a po za tem, w gronie kolegów prowadzi dość swobodny żywot, daleko odbiegający od cnotliwego trybu życia, jaki jej mamusia jako panienka wiodła. To też pani Eufemia razu pewnego, gdy córeczka poprzedniej nocy znowu gdzieś koło 3-ciej nad ranem powróciła z komersu, uczuła w sobie święte oburzenie i ze sporą dozą krasomostwa, palnęła pięknej Henrysi kazanie:

— Ach Chryste Panie! Jakie też to teraz zepsute czasy! Za moich czasów było zupełnie inaczej! Panienka z porządnego domu, jak ty moja Henrysiu, wcale nie studyowała, żadne jakieś uniwersytety jej po głowie nie chodziły, nie szwendała się sama po mieście, tylko cnotliwie w domu siedziała, szyła, haftowała i czekała zmiłowania Bożego w postaci uczciwego konkurenta!.. Tak naprzykład ja, moja córko, siedziałam za piecem w domu, nie znałam żadnych mężczyzn, dopiero pierwszym był twój ś. p. ojciec! Panie Boże świeć nad jego duszą!... W karnawale go poznałam, a w kilka tygodni później już za niego wyszłam!.. A w maju już ty przyszłaś na świat!.. A wcale się nie szwendałam ani nie chodziłam na uniwersytet!...

+ Facecye najautentyczniejsze.

Gdy namiestnikiem Galicyi był hr. Agenor Gołuchowski (senior), często po ulicach Lwowa przechadzali się jego dwaj synowie w towarzystwie kamerdynera. Raz idąc ulicą, spotkali jakiegoś galicyjskiego żydka, który w towarzystwie swego lwowskiego krewniaka szedł gdzieś za interesami.

Lwowski żydek zoczywszy synów pana namiestnika ukłonił się aż do ziemi, a prowincyonalny zapytał z ciekawością, ktoby to mógł być...

— To jest syn od pana namiestnika Goluchowski... rzecze ten z tajemniczą miną.

— Aj waj! Aj waj! *so jung und schojn* Goluchowski... zauważył interpelant z podziwem.

Powiadają starzy ludzie, że gdy po raz pierwszy zaprowadzono połączenie telefoniczne między Wiedniem a Pragą i pozwolono telegrafować w języku czeskim druty telegraficzne popękały... gdyż były robione w niemieckiej fabryce.

Pewien proboszcz prowincyonalny chciał przyjąć godnie swego biskupa, to też starał się zaprowadzić u siebie możliwie najbardziej postępowe urządzenia. Słyszał on wiele o automatycznych klozetach i postanowił u siebie urządzić coś podobnego, nie wiedział jednak, jak się zabrać do tego.... Wreszcie wpadł, jak mu się zdawało na doskonały pomysł. W dole klozetowym umieścił organistę z gąbką, dawszy mu odpowiednie polecenia. Po obiedzie poszedł biskup rzeczywiście tam, dokąd i królowie pieszo muszą się udawać, a gdy załatwił swą czynność, poczuł w okolicy półkul siedzeniowych potarcie czemś miękkiem. To organista, pamiętny otrzymanych poleceń, wykonał swą powinność. Zaciekawiony, coby to miało znaczyć, nachylił się biskup nad otworem, gdyż miał krótki wzrok. Źle to jednak zrozumiał organista, i będąc pewnym, że pierwotnie nie sprawił się jak się należy, i że czynność trzeba powtórzyć, tą samą gąbką energicznie przejechał po dostojnem obliczu. Złudzenie było zupełnie wytłómaczone, gdyż twarz biskupa pozbawiona była zarostu i należycie okrągła, a i organista niedowidział.

+ U wielkiego rabina.

Do rabina w Husiatynie zgłosił się biedny żyd, narzekając, iż z powodu nędzy, z żoną i ośmiorgiem dzieci musi się gnieść w jednej ciasnej izdebce, gdyż na większe mieszkanie go nie stać i prosił o radę. Rabin kazał mu wziąść jeszcze jednego lokatora. Żydek nie rozumiał, co mu to może pomódz, ale usłuchał. Po jakimś czasie zgłosił się znowu z boleściami, rabin kazał mu wziąć jeszcze jednego współmieszkańca. To powtarzało się cztery razy. Gdy w mieszkaniu jego było już czterech sublokatorów, zgłosił się znowu do rabina i powiada, że już tak dłużej nie wytrzyma. Rabin kazał mu odprawić jednego z lokatorów. Po jakimś czasie zgłosił się znowu z narzekaniami, a rabin kazał mu wypowiedzieć mieszkanie i drugiemu. Gdy się pojawił po raz trzeci, a rabin radził by się pozbył i trzeciego podnajemcy, żydek, skrobiąc się w głowę rzekł:

— Ny... miejsca będzie więcej może, ale mnie szkoda czynszu, co oni mi płacą. Skoro mogło ich mieszkać czterech, to niech choć te dwa zostaną!

+ Poszanowanie praw.

Do pewnego klasztoru żeńskiego, którego przełożona znaną była ze swej surowości, włamał się jakiś zbrodniarz i dopuścił się gwałtu na jednej z zakonnic. Na drugi dzień zgłosiła się poszkodowana do swej zwierzchniczki i opowiedziała całe zajście.

— Dlaczegóż siostra nie wołałaś o pomoc? — pyta rozgniewana przeorysza.

— Proszę wielebnej matki, jakże mogłam krzyczeć, kiedy wtedy było *silentium!* — tłómaczy zagadnięta.

+ Między paniami.

— Moja pani, jak teraz trudno o służącą zwłaszcza kucharkę!

— Co też kochana pani mówi, ja sama miałam w tym roku już dziesięć kucharek i szesnaście pokojówek!...

W kawiarni.

— Panie! jak pana hrymnę w pysk, to się w tej chwili zwalisz na sofę!...

— Wielkie rzeczy! albo mi to sofa dziwna, czy co?!...

Na forat.

Pani Zet powiła dwa cudne bliźniaczki, choć zwykle regularnie co roku dostarczała tylko po jednem...

Tatuś, a mąż pani Zet, powiadamia o tym ważnym fakcie resztę swych pociech.

— Słuchajcie dzieci! Nie hałasujcie, bo mama chora, a wy dostaliście za to w tym roku aż dwóch braciszków!...

— O tatusiu! — odzywa się z żalem pięcioletnia Stasia — to w takim lazie juz na dlugi lok nić nie dostaniemy?!..

Wyleczony.

Pan K. spotyka na ulicy Floryańskiej swego przyjaciela pana N.

— Jak się masz stary! — wita się pan K. — słuchaj, czy ty byś nie mógł pożyczyć mi dziś *pięć* koron?...

— Co mówisz? — odpowiada pan N.—Ja na to ucho nic nie słyszę! Jak chcesz to mów mi na drugie!...

Pan K. zoryentował się szybko w sytuacyi, przechodzi na drugą stronę i woła głośno:

— Pytam się, czy mi możesz pożyczyć *dwadzieścia* koron?!...

— Ile chcesz pożyczyć?!...

— No! *dwadzieścia* koron!...

— Acha — wzdycha smutnie pan N.—chodźno lepiej do tego ucha za *pięć* koron!...

Z rozmów balowych.

— Patrzaj-no tylko Stefek, jak się ta chuda Iksówna strasznie dzisiaj wydekoltowała!...

— A tak! ona pokazuje wszystko, ale nikt nic nie widzi.

* * *

— Wiesz, że ta pani Zet, choć już nie młoda, przy świetle wcale dobrze się jeszcze prezentuje!

— Zwłaszcza... przy zgaszonem!...

Nasze dzieci.

— Tatusiu! — mówi pięcioletni Stasio do swojego rodziciela — cemu to bocian nie psychodzi nigdy do panów kawalerów?!...

OGŁOSZENIA.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski.

Z Drukarni Józefa Fischera w Krakowie.



Humor w życiu tyle znaczy
Co deser po obiedzie,
Niech więc nikt się tem nie gorszy,
Gdy na świni humor jedzie!

Humor może niewybredny,
Niewybredny, ale tłusty,
Trudno przecież ciągle pościć
Gdy zapusty, to zapusty!

Więc nim pierwsza młodość przejdzie,
Ty — pij, śmiej się, baw dziewczyno!
Niech wesołość skrzy w twem oku,
Tak jak w szklance twojej wino!

Pomnij na to, żeś nie święta,
Ni w klasztornych murach mniszka,
Nie broń mi tych dwóch słodyczy:
Twoich ustek i kieliszka!

Miłość, humor — to do raju
Wszelkich uciech złote klucze:
Z czasem usta twoje zwiędną,
Cnota pryśnie, szkło się stłucze!

Lecz dziś — niechaj brzmią całusy,
Niech strumieniem płynie wino,
Zanim przyjdzie czas pokuty
Kochaj, śmiej się, pij dziewczyno!